Aleksandra Bedka

***„Życie to nie teatr…”***

„Życie to nie teatr, ja ci na to odpowiadam; / Życie to nie tylko kolorowa maskarada; / Życie jest straszniejsze i piękniejsze jeszcze jest; / Wszystko przy nim blednie, blednie nawet sama śmierć!”

Nieraz dano komuś możliwość przeczytania tych kilku prostych zdań. Mają w sobie coś z prawdy, piękna i kawałka poezji refleksyjnej. Może nie jest to romantyczny utwór Mickiewicza, lecz brutalna niekiedy rzeczywistość. Jednakże Edward Stachura potrafił dać człowiekowi gotowy rachunek sumienia. Walcząc z wiatrakami, próbował wbić nam do głowy, że wzorując się na starożytnym teatrze w codzienności, nie jesteśmy w stanie prawdziwie żyć. Każdego dnia zakładamy maski, różne w zależności od nastroju, pogody czy życiowych doświadczeń. Nauczyliśmy się już dopasowywać wygląd do sytuacji, pomimo że wewnątrz walczymy z różnymi emocjami. Jak mawiał kiedyś śp. ks. prałat Witold Andrzejewski - „Największym zagrożeniem dla człowieka jest brak prawdy.” Dlatego grając na deskach gorzowskiego Teatru im. Osterwy, pragnął tę prawdę odkryć. Rezultatem tego było ukończenie w 1972 roku Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu. Mogłoby się wydawać, że okres ten był początkiem jego dorosłego życia. Gdyby jednak nie świadomość katyńskiej zbrodni, dokonanej również na jego ojcu, i patriotycznego wychowania w domu, nie stanąłby przed nami człowiek, autorytet, być może i na miarę biskupa Pluty.

Zaczynał zwyczajnie. Miał swój plan na życie. Nigdy nie myślał, że zostanie księdzem. Jednak dzięki temu miał dwa zawody. Teatru nigdy nie porzucił, bo nie porzuca się swoich miłości. W każdej wolnej chwili wracał tam, skąd pochodził jego aktorski kunszt, oglądał kolejne premiery. Jego każdy dzień wolny w grafiku wypełniała młodzież. Chodził z nią na piesze pielgrzymki do Częstochowy, jeździł na rekolekcje od Szczecina po Kraków i głosił kazania. Pragnął, by rozwijała się w Duchu Prawdy, ale i patriotyzmu. Stojąc na ambonie, nie próbował oszukiwać, że miał czas na przygotowanie ciekawych rozważań na każde spotkanie. Jego autentyczność i szczerość pozwalały mu stawać się coraz bardziej lubianym i znanym kapłanem, potrafiącym dogadać się z każdym, bez względu na wiarę i poglądy.

Dzisiejsza młodzież, jak uważał, choć jest zupełnie inna niż tamta, potrzebuje tak samo wsparcia i zrozumienia. Przyjaciela, któremu za wysłuchanie może być niezwykle wdzięczna, i którego swoim przykładem zachęci do wstąpienia w kręgi stowarzyszeń i organizacji.

Tak jak wtedy - „Solidarności”.

To właśnie tam zaczęła się jego wielka działalność, za którą cenią go ludzie. Na gorzowską plebanię przychodzili znajomi, przyłączył się do nich i został już do końca. Działając przeciwko systemowi II połowy XX wieku, przysporzył sobie wielu przeciwników, którzy nieustannie chcieli unicestwić człowieka wprowadzającego zamęt w ich ideologię.

„Unicestwić”, choć jest dosadnym słowem, streszcza w sobie całą prawdę o tamtych czasach. O ludziach, dla których inni byli jedynie zbędnym przedmiotem, niepasującym do ich idealnego planu. Nie każdy chciał być w cieniu, godząc się na dotychczasowe nakazy i zakazy. Byli też tacy, którzy jak ks. Andrzejewski otwarcie mówili o problemach ukochanej ojczyzny.

Nie można zapomnieć o narodowym bohaterze, którego odwaga pozwoliła dołączyć mu do grona męczenników. Takim był błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko, którego nazwisko usłyszał pewnie każdy z nas, to przykład spełnionej w czynach, prawdziwej miłości do swojego kraju. Jego działalność, a później śmierć, zradykalizowała katolickich księży, którzy, czując wspólną potrzebę odbudowy ojczyzny, pod wpływem nowego Ducha, zaczęli otwarcie głosić swoje, sprzeczne z ówczesną polityką, poglądy. Czując się pewniej i mając za wzór Popiełuszkę, swój prometejski bunt mogli realizować zgodnie z ewangelicznymi radami. Jednak każde odstępstwo od realiów komunistycznego świata, było brutalnie tępione przez władzę.

Ksiądz Witold Andrzejewski nieraz wspominał o pobycie we Włoszech na uroczystości kanonizacji św. Maksymiliana Marii Kolbego. Podczas tej wizyty w tamtejszym dzienniku podano informację, że pod pozorem pomocy internowanym zajmuje się on przerzucaniem materiałów dla podziemia. Choć była to prawda, której nigdy się nie wyparł, przeraził go nowoczesny system szpiegostwa, który potrafił wówczas śledzić każdego w dowolnym miejscu. Uciekał przed nim nieraz, chcąc ratować swoje kapłańskie życie. Nawet z Jasnej Góry, gdy wiedząc o planowanym na niego zamachu, ojcowie Paulini wywieźli go w samochodzie, przykrywając dywanem.

Rzeczywistość II połowy XX wieku nie pozwalała mu normalnie funkcjonować. Wiedział, że za głoszenie prawdy będzie wiódł trudne, pełne ucieczek, życie. Nie można więc dziwić się słowu „unicestwić” w kontekście tego kapłana: gdy nie pozwalano mu przekraczać granic, gdy chciano się pozbyć go z kraju gdy rozkręcano jego samochód.

A wszystko to po to, by uświadomić mu realne zagrożenie w sporze z komunistyczną władzą.

Po latach można wspominać ze śmiechem ucieczki w szare zakamarki Gorzowa podczas wizyt duszpasterskich, gdy ukrywał się przed nieznajomymi, jednak wtedy była to ciemna strona życia, która zniechęcała wielu ludzi do walki do godną przyszłość. Nie zraziła jednak ks. Andrzejewskiego, od samego początku wierzącego w upadek ideologii, która, oparta na strachu, nie mogła wytrwać długo.

W wywiadach podkreślał nieraz, że gdyby nie działał w opozycyjnej do niej „Solidarności”, Tata nie wpuściłby go do nieba.

W dzisiejszym świecie, tak jak wtedy, potrzeba ludzi, którzy łamiąc stereotypy, będą odważnie kroczyć drogą Prawdy. Nawiązując do wiersza Stachury, poety czasów PRL-u, który nie bał się mówić otwarcie o potrzebach współczesnej rzeczywistości, człowiek powinien żyć w zgodzie z samym sobą.

Takim wzorem, który do śmierci budził w ks. Andrzejewskim podziw i szacunek, będąc jednocześnie jego drogowskazem i autorytetem, jest znany gorzowianom śp. Sługa Boży bp Wilhelm Pluta. Jego autentyczność i szczerość oraz wielka pokora i głęboka modlitwa fascynowały ks. Witolda od seminaryjnych czasów, gdy biskup przyjeżdżał na comiesięczne wykłady. Biskup Pluta miał wielki intelekt – jak wspominał często gorzowski duchowny – ogromne angażował się w diecezjalne dzieło, ale przede wszystkim – nigdy niczego nie udawał. Nie bał się być takim, jakim jest, nie żył w lęku, jak większość społeczeństwa. Był nad wyraz prawdziwy, co w późniejszym życiu odwzorował sam ks. Andrzejewski.

Kapłan, a jednocześnie i aktor, doskonale wiedział, co oznacza wkładanie masek zmieniających go w kogoś zupełnie innego. Dlatego w życiu nigdy nie starał się być poważny, ale do bólu prawdziwy i szczery. Patriotyzm uważał za religijną cnotę, dar otrzymany od Boga, a jednocześnie traktował jako świadomość własnego domu, rodziny i korzeni. Przed ludźmi na co dzień nie udawał kogoś, kim nie był, bo nawet dobry aktor nie jest w stanie zbudować doskonale prawdziwej iluzji.

Dziś, choć mija już kolejna rocznica jego śmierci, atmosfery, którą zbudował za życia, nic nie jest w stanie zmienić. Słuchając wywiadów opublikowanych parę lat temu, widzi się kogoś o mocnym, dźwięcznym głosie, pewnego swoich przekonań, pełnego troski o każdego człowieka. Tego, którego chciałoby się poznać, kto wzbudza powszechne zainteresowanie i może stać się autorytetem, kto pozostał autentyczny, wiedząc, że życie nie jest teatrem, choć jest ono pełne trudu i cierpienia, niejednokrotnie strachu o kolejny dzień, a zarazem i piękna, którego często boimy się dostrzec.

Tylko ludzie, którzy żyli zgodnie ze swą wizją człowieczeństwem i budowali życie oparte na Prawdzie, umierając, tworzą historię godną pamięci.

W XXI wieku większość z nas nie ma oporu przed kłamstwem i udawaniem emocji czy uczuć, przed powszechnie znanymi i coraz bardziej pożądanymi maskami i oparciem na nich swojego dotychczasowego istnienia. Minęły obawy, że zniszczą one osiągnięcia i zlikwidują to, co jest niezwykle istotne, uprzedmiotowią człowieka, czyniąc go jedynie zbędnym materiałem obecnych czasów – jedynie przez to, że nie jest on w stanie pozostać autentyczny. Mówiąc słowami Stachury: „Nawet kiedy źle ci jest, to nie jest źle. / Bo ty grasz!”

Jednak zależy to od nas, czy życie przerodzimy w nieustanną aktorską scenę, fikcję, na miarę groteskowych powieści poprzedniej epoki, czy pozostaniemy sobą, zwykłymi ludźmi, z grzechami i niedomaganiami. Z sercem, którego żadna maska nie będzie w stanie przysłonić.